

MAKULATURA

21.03.2005

redakcjakontakt@vp.pl

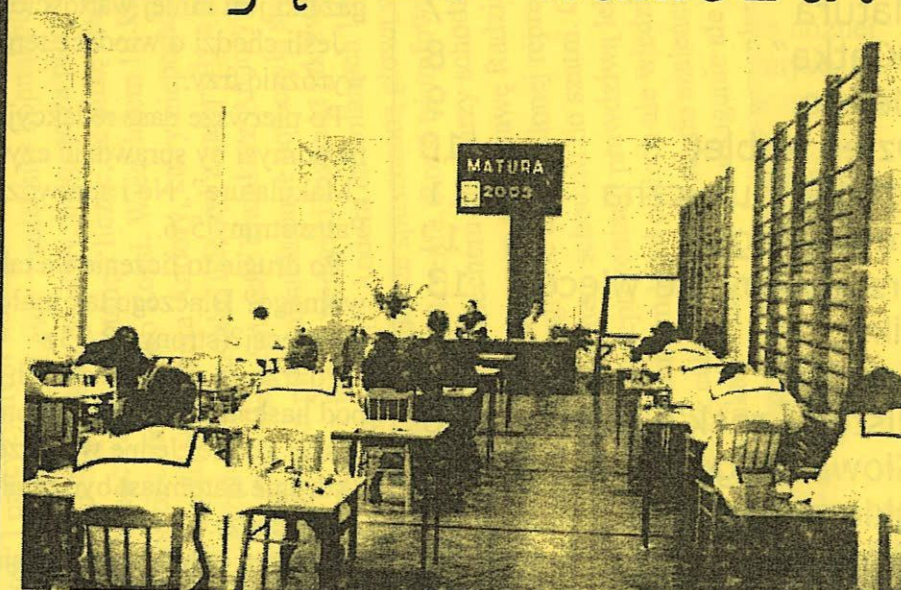
NOWY, ALTERNATYWNY PROJEKT UCZNIÓW

Nr
7

W Numerze m.in:

- Aktualności z życia szkoły
- Analiza „Czy nas znacie?”
- Warto przeczytać
- Sport (MS w Oberstdorfie)
- Historia rock'n'rolla c.d.
- Krzyżówka, łamigłówka
- Film
- Wywiad
- Kontrowersje: „Spowiedź”

Zdjęcie numeru:



„Już za rok matura...” – oj chcielibyście maturzyści...
/fot. <http://www.lo-sc.opoka.org.pl/>

Cytat numeru:

"Pracodawcą Papieża jest Bóg, i tylko On Go może zwolnić..."

Władysław Bartoszewski



Gazetka szkolna uczniów Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu.

Szybciorem

Spis treści:

Aktualności	3
Wywiad	4
Ankieta	5-6
Matura	7
„Klatka”	8
Metale	9
Dzień Kobiet	10
Szkoła muzyczna	11
Ile wolnego?	12
Przydałoby się więcej	13
Film	14
Książka	15
Historia rock’n’rolla	16
Głowa do góry	17-18
Okiem studenta	19
Kraje UE	20
Sport	21
Humor	22
Krzyżówka	23
Kontrowersje	24

To wydanie „Makulatury” powstało w bardzo krótkim czasie. Odstęp pomiędzy sprzedażą poprzedniego a bieżącego numeru wynosi zaledwie dwadzieścia jeden dni. Natomiast czasu na jego przygotowanie było jeszcze mniej, bo gazetka musiała być gotowa już 17 marca. Mamy nadzieję, że pośpiech nie sprawił, że siódme już z kolei wydanie szkolnej gazetki jest mniej wartościowe niż pozostałe.

Jeśli chodzi o wiodące tematy tego numeru to można wyróżnić trzy.

Po pierwsze nasz redakcyjny kolega Sabała wpadł na pomysł by sprawdzić czy tak naprawdę znacze „Makulatury”. No i sprawdził. Jak? Gdzie? Kiedy? Patrz strony 5-6.

Po drugie to liczenie ile tak naprawdę mamy wolnego? Dlaczego tak mało? I co zrobić żeby było go więcej?(strony 12-13)

Po trzecie relacja z dwóch wydarzeń podczas dnia pod hasłem „Nie narkotekom”, które odbyło się w naszej szkole. Jedne wydarzenie istotnie było (strona 8) drugie natomiast być miało (kontrowersje – „Spowiedź”).

Ponadto polecamy refleksje pewnej maturzystki, która już nie może doczekać się egzaminu dojrzałości (właśnie z tym związane jest okładkowe zdjęcie) i chce się tą radością podzielić z innymi (strona 7).

Swoje frustracje spowodowane nieudanym epizodem w Państwowej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu przelała na papier, i tak powstał tekst, który znajdziecie na stronie 11.

Krzyżówka i łamigłówka tym razem nie sprawiły wam takiego kłopotu bo ktoś jednak talon wygrał.

Redaktor naczelny: Łukasz Wiśniowski

Zastępca redaktora naczelnego: Kacper Poręba

Zespół redakcyjny:

Maciej Nowacki, Łukasz Połomski, Dawid Waśko, Paweł Paciorek (wszyscy I Ib)

Współpraca: Długi, Duśka, Mała, Beata, Prezes, Laura, Łukasz R.

Korekta: jędra

Kontakt: Uwagi, teksty, zapytania możecie kierować na adres

e-mail: redakcjakontakt@vp.pl lub bezpośrednio do nas.

Zawsze zastanawiam się jak zacząć pisać aktualności. No i nigdy nie wiem jak. Dzisiaj niestety też.

Wyremontuj siebie. Tanie usługi remontowo-budowlane. Zniżka w dniach od 14 do 16 marca.

Trzy dni rekolekcji to dla większości z Nas przede wszystkim 2 dni wolnego (w jeden dzień było odrabianie).

Trzy dni rekolekcji to dla niektórych trzy dni laby, trzy dni włóczenia się po knajpach, trzy dni imprezowania bądź trzy dni przesiedziane w domu (łatwo zwać i nie sprawdzają obecności).

Trzy dni rekolekcji to dla innych słuchanie przydługawych kazań trzy dni z rzędu!

Są jednak tacy, dla których rekolekcje to zupełnie, co innego. Tacy, którzy rozumieją znaczenie tego słowa. Trzy dni to za mało na kapitalny remont duszy. Ale trzy dni wystarczy na wyznaczenie kierunków dalszych remontowo-budowlanych prac. Te kierunki w sposób bardzo atrakcyjny pomagał nam wyznaczać „ksiądz Maciek and company” z Zakopanego. Co by nie mówili Ci, którzy do powiedzenia na temat rekolekcji mają najwięcej (czyli Ci, którzy nie uczestniczyli w nich) trzeba podkreślić, że ekipa z podhala spisała się fantastycznie i nikt z tych, którzy pofatygowali się do kościoła nie żałuje.* Po za obowiązkowymi (duży znak zapytania) naukami w ciągu dnia, wieczorem odbywały się czuwania (w poniedziałek i wtorek), które miały podobno (sam niestety nie miałem okazji w nich uczestniczyć) niesamowitą formę.

Kolejna okazja to nadrobienia zaległości.

Wielkie Tridum Paschalne zaczyna się już 24 marca (czyli w czwartek) i już od tego dnia na jakiś czas możemy zapomnieć o szkole. Ten kapitalny remont duszy, albo przynajmniej częściowy jakim miały być

rekolekcje prowadziły właśnie do Świąt Wielkiej Nocy. Do dobrego przeżycia tych najważniejszych dla chrześcijan uroczystości. I tak niestety nie nadrobimy zaległości (mieliśmy to zrobić kolejno: w przerwie świątecznej – tej bożonarodzeniowej, podczas ferii zimowych, no i ostatnio podczas rekolekcji, nie udało się? No cóż nie jesteście sami). Kolejna okazja ku temu pojawi się podczas długiego weekendu, już w maju.

Skauci w pogotowiu.

Skauting to na przykład w piłce nożnej system poszukiwania utalentowanych młodych chłopaków, którzy w przyszłości mogli by się stać wartościowymi piłkarzami. My w Zespole Szkół numer 1 też mamy do czynienia ze skautingiem. Wprawdzie raz w roku, ale zawsze coś. Skauci ze wszystkich zakątków świata zjeżdżają się w tym dniu do naszej szkolnej świetlicy by oglądać w akcji wszystkich tych, którzy zdecydowali się wziąć udział w dorocznym wiosennym „Festiwalu młodych talentów”. Mamy nadzieję, że z kilkoma uczestnikami już na miejscu podpiszą lukratywne kontrakty, a z resztą umówią się na spotkanie dotyczące ich przyszłości. Wielkie święto wszystkich utalentowanych już 21 marca. (jak to czytacie to pewnie jest już po nim, znaczy się po festiwalu).

Wiosna nie jest wcale taka fajna. Jak stopnieje śnieg to będzie widać jaki „syf” zostawiła po sobie zima.

A no i nie będzie skoków narciarskich (Adaś M.) i biathlonu (Tomek S.), nie będzie nart, snowboardu, sanek, worków, jabłek i takich tam. Ale za to będzie ciepły wiatr, kwiatki (mam nadzieję, że nie na piłkarskich boiskach) i będzie bliżej do wakacji. Od dziś już tylko 95 dni...

Zevaya

*informacja zawarta w zdaniu oparta na przypuszczeniach.

redakcjakontakt@vp.pl – NASZA SZKRYNKA

Czekam na dawcę...

Tą drobną osobką mało, kto w naszej szkole zna. Mało kto wie, że ta drobna osobka chodzi do naszej szkoły, do V LO, do klasy 2 a o profilu informatyczno-matematycznym. Iga Hedwig jest chora na mukowiscydozę, bardzo poważną chorobę płuc i nie chodzi do szkoły. Za to szkoła przyjeżdża do niej.

Makulatura: Jak to się zaczęło?

Iga Hedwig: Tą chorobę wykryto u mnie, gdy miałam zaledwie siedem miesięcy. Do dwunastego roku życia funkcjonowałam normalnie, podobnie jak moi rówieśnicy. Czynnie uprawiałam kilka sportów: jeździłam na nartach, pływałam kajakiem, wyjeżdżałam na obozy kondycyjne w górach. Nagle jednak choroba się pogłębiła, zaczęłam się bardziej męczyć, przy większym wysiłku fizycznym zaczynało mnie dusić. Od września tego roku muszę cały czas być pod tlenem, bo coraz słabiej się czuję.

A ratunek jest tylko jeden...

Tak a jest nim przeszczep płuc. Znajduje się na polskiej liście oczekujących na dawcę od sierpnia zeszłego roku. Lekarz zapewniał mnie, że dawca ma się pojawić w okolicach listopada, no ale dzisiaj mamy marzec a dalej go nie ma. Ostatnio przeszłam specjalistyczne badania we Wiedniu bo chciałam się dostać na tamtejszą listę oczekujących. Jeśli chodzi o sprawy finansowe to mamy zebraną odpowiednią sumę (niektórzy z nas zapewne pamiętają sądecką akcję, która miała na celu zbiórkę pieniędzy na „płuca” dla Igi – przyp. mój – Ł.W.), cały czas czekam natomiast na dawcę.

Czy choroba bardzo uprzykrza Ci życie?

Jest ciężko oczywiście, szczególnie teraz, bo cały czas muszę być pod tlenem. Najbardziej nie lubię tej smyczy (Iga jest podpięta to maszyny ciągle dostarczającej

jej tlen – przyp.mój – Ł.W.) Czasem mogę się od niej uwolnić, mam takie specjalne butle. Bywa tak, że mogę nawet wyjść na zewnątrz na dwie godziny i nic mi nie jest, gorzej, jeśli tak jak teraz mam jakąś infekcję.

Chorobę zostawmy w spokoju. Powiedz co porabiasz w domu, masz przecież teraz dużo wolnego czasu?

Tak to prawda, jednak sporą część czasu spędzam w specjalistycznym sanatorium w Rabce. A co robię w domu? Różnie. Oglądam telewizję, dużo surfuję po Internecie, czytam książki i również uczę się.

Na ścianie widzę dyplom ukończenia kursu kosmetycznego pierwszego stopnia...

To mało wartościowe. Ty gdybyś na to poszedł też byś coś takiego dostał.

A jak wygląda twoja nauka w domu?

Całkiem zwyczajnie. Przyjeżdża do mnie nauczyciel, siadamy razem przy moim biurku, czasem można ciekawie porozmawiać, ale czasem strasznie przynudzają. Teraz mam sporo zaległości bo spędzałam sporo czasu w Rabce.

Co po liceum?

Jestem na profilu informatycznym, więc logicznym rozwiązaniem było by podjąć studia o podobnym kierunku. Ale praca z komputerami wydaje mi się zbyt nudna i monotonna. Bardzo lubię fotografować i być fotografowana.

Dziękuję bardzo serdecznie za udzielenie wywiadu, i życzę szybkiego znalezienia dawcy.

Również bardzo dziękuję.

Rozmawiał: Łukasz Wiśniowski

Czy nas znacie?

Redaktorzy ciężko pracują już od września tego roku szkolnego, ale każda praca musi zostać kiedyś wynagrodzona.

Przeprowadziłem ankietę, która w pewnym stopniu mnie satysfakcjonuje, a jej wyniki to forma „wypłaty” dla mnie oraz moich kolegów i koleżanek z redakcji szkolnej gazetki „Makulatura”.

Nie bez kozery użyłem sformułowania „w pewnym stopniu” ponieważ wrodzona ambicja mówi mi, że mogło być lepiej (jak zwykle). Procenty, tak jak promile na wyświetlaczu policyjnego alkomatu, tutaj mówią same za siebie. Rozdanych ankiet było sporo, ale niektóre musiały skończyć swój żywot w czeluściach kosza na śmieci, gdyż zaprzeczały same sobie. Przykładowo ktoś na pytanie „Czy słyszałeś/-łaś kiedykolwiek o naszej gazetce?” odpowiedział „NIE”, a dwa punkty niżej po przeczytaniu „Jak wyglądał twój pierwszy kontakt z nią?” ta sama osoba stwierdziła: „tylko o niej słyszałem/łam”. Ostateczna liczba ankietowanych wyniosła 36 osób, które udzieliły odpowiedzi na 10 pytań.

Ankieta miała na celu ukazać m.in.: Wasze opinie na temat znaczenia gazety w szkole, stopień rozpowszechnienia się „Makulatury”, tematy, które

powinniśmy według Was poruszać, itp.

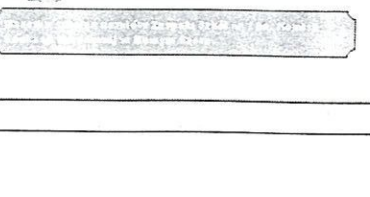
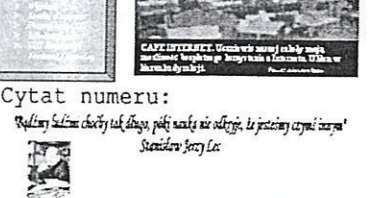
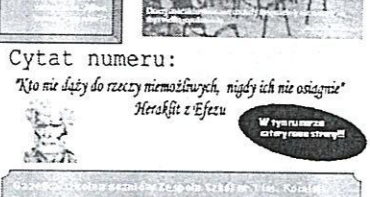
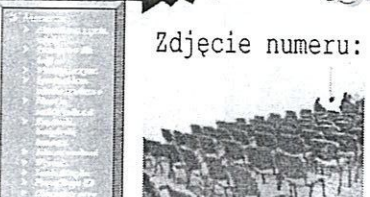
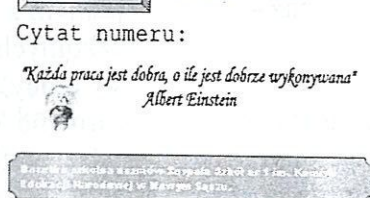
Biorąc pod uwagę tę analizę redakcja ma powody do dumy. Aż 91,7% ankietowanych słyszało o „nowym, alternatywnym projekcie uczniów” i niewiele mniej (88,9%) pamiętało jego nazwę. Bardzo znacząca większość wiedziała też, że co miesiąc można zdobyć jego nowy numer. Połowa „Makulaturę” czytała, 25% ją

przeglądało i tyle samo tylko o niej słyszało. Do 8,3% ankietowanych ogóle ona nie dotarła i jest to taka sama grupa osób jak ta która o nowej gazecie nie słyszała wcale, nie wie jak brzmi jej tytuł – porównanie to świadczy o miarodajności opisywanej ankiety. To w gestii członków redakcji jest doszukiwać się przyczyn, sam spekuluję, że nie chodzi raczej o pieniądze, bo to cenne

źródło informacji kosztuje symboliczną złotówkę.

Od 1 do 2 razy w treść pisma z żółtą okładką wglębiło się 55,5% respondentów. Grupa 22,3% przeczytała dotąd 3-4 numerów. 11,1% pochwaliło się wzorowym czytelnictwem „Makulatury” (5-6 numerów na 6 dotąd wydanych i dokładnie tyle samo procent wybrało przeciwny biegun (0).

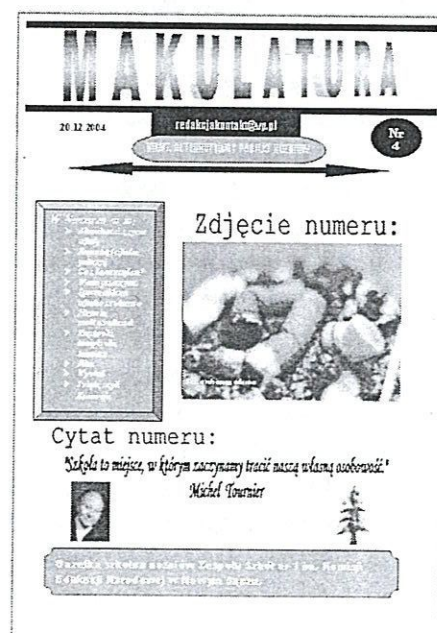
MAKULATURA





Jak każda szanująca się prasa tak i my posiadamy swoje stałe rubryki. Będąc ciekaw, mówiąc kolokwialnie „wypociny” kogo z nas są przez czytelników najczęściej zauważane i doceniane, poprosiliśmy o wskazanie grupy Waszych ulubionych rubryk. I tutaj zdania były podzielone. Co ciekawe największa ilość osób (30,5%) takowej nie posiada wcale. Dużą popularnością cieszą się Aktualności/Ankieta/Wywiad/Reportaż – 27,8% oraz Film/Książka/Humor/Krzyżówka/Sport – także 27,8%. Nieco mniejszą te o skonkretyzowanych tematach

Historia



rock'n'rolla/Głowa do góry/Kraje UE/ Kontrowersje – 13,9%.

Niejako potwierdzeniem było kolejne pytanie, które wymagało wymienienia tematu, który wg ankietowanych powinien dominować w „Makulaturze”. Najchętniej w tej roli widzieli Oni rozrywkę (50%) i Aktualności szkolne (33,3%). Tak zwane „inne” to 16,7%.

Niezwykle cieszy nas fakt, że chcecie wiedzieć czegoś więcej o instytucji, która – co by nie mówić – pochłania najwięcej czasu młodego człowieka.

Od pierwszego numeru zachęcamy do umieszczania w naszej skrzynce internetowej (redakcjakontakt@vp.pl)

wszelkich uwag, pomysłów itd. Niestety, delikatnie mówiąc, nie pęka ona w szwach i dlatego postanowiliśmy wymyślić coś innego. Pomysł poparli ankietowani. Mianowicie chodzi tu o specjalną skrzynkę (na wzór tej z marketów) do której moglibyście wrzucać listy, prośby, pomysły, tematy Was intrygujące, no i oczywiście kupony konkursowe (krzyżówka, łamigłówka). Stanie ona w jednym z często uczęszczanych miejsc szkolnych (najprawdopodobniej w świetlicy) i z pewnością ułatwi życie zarówno Wam jak i nam.

Generalne znaczenie ma dla redakcji to, że 80,5% odpowiadających stwierdziło, iż gazeta w ZS nr 1 jest niezbędna bądź potrzebna. Powyższe wyniki pomimo stosunkowo niewielkiej ilości



ankietowanych popychają ku przodowi i dają nadzieję. „Makulatura” stara się stawać na wysokości zadania i dostarczyć rzetelnych informacji. Nie miałyby jednak racji bytu bez czytelników, bez Was.

Sabala



HURRA MATURA

Tytuł artykułu nie powinien sugerować, iż jestem zwolenniczką egzaminu dojrzałości. To jest po prostu mój sposób radzenia sobie ze stresem. Należy, bowiem oswajać pojęcia negatywne, aby osłabić ich wartość i znaczenie (tak zresztą mówiła nam na zajęciach pani psycholog). Więc ja stosując się do jej zaleceń oswajam i oswajam... zamiast wziąć się porządnie do nauki.

Z tym jest bowiem najgorzej. Przyswajaniu wiedzy nie sprzyjają: Po pierwsze pozostałości studniówkowe. A więc kasy i zdjęcia, które cały czas są w obiegu. Jeżeli chcemy obejrzeć taśmy wszystkich naszych znajomych (którzy, rzecz jasna w tym roku mieli studniówkę) musimy poświęcić na to pewnie około 50 h. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zerwanie przyjaźni przynajmniej do zakończenia egzaminów maturalnych. Ja jednak nie skorzystam z tej oferty... jak pewnie większość maturzystów. Owocnej edukacji nie sprzyjają też: nowe serie w telewizji (pejoratywnie oddziałują na maturzystki), mecze Ligi Mistrzów i pucharu UEFA (dwie połowy meczu to tak jak dwie porządne lekcje).

Wizja matury to dla mnie wizja KATASTROFICZNA. Zwłaszcza, że mam to szczęście pisać tą nową, nowiusieńką. Podobno to, co nowe powinno zachęcać...ale w tym przypadku jest zupełnie odwrotnie. I to nie tylko moje indywidualne odczucie...większość maturzystów, których znam twierdzi podobnie. Forma nowej matury nie przekonuje uczniów. W zamierzeniu miała uczyć kreatywnego myślenia, jednak wyszło zupełnie inaczej. Bowiem wszyscy maturzyści muszą myśleć KLUCZEM. A jak mawia moja polonistka: „Z kluczem się nie polemizuje”. Jesteśmy więc co tu dużo mówić pokoleniem Klucza, Kluczyka (nie mylić z Kulczykiem) ...a czy z takiego pokolenia może wyrosnąć coś dobrego?

Niewykluczone, że tak Niewykluczone, że nie. Klucz pokaże.

Ustna matura w nowej formie to też sromotna porażka Ministerstwa Edukacji. Jak każdy wie taką prezentację maturalną można sobie bez przeszkód zakupić. Może nawet my – jako pierwszy rocznik „nowomaturzystów” dostaniemy jakieś znaczne rabaty!!! Poza tym przeniesienie ustnych matur na kwiecień to skrócenie roku szkolnego i co za tym idzie niemożność omówienia kilku ważnych lektur. Nowa Matura to po prostu Nowe zmartwienie dla: uczniów, nauczycieli, babć i dziadków(denerwujących się o wnusia), rodziców (wydających mnóstwo pieniędzy na korepetycje, konsultacje etc.) I to wszystko za sprawą Ministerstwa Edukacji, które zdaje się nie dostrzegać żadnych wad nowej matury. Niech żyje spostrzegawczość!!!

Jako maturzystka pokolenia Klucza apeluje do nauczycieli: Nie dajcie się zwariować kluczom, kryteriom, wymaganiom, zagadnieniom, schematom, imperatywom etc!!! Pamiętajcie że jesteście pierwszym rocznikiem zdającym tą maturę...jesteśmy wystraszeni, zdenerwowani, zestresowani, upupieni kluczem...musicie potraktować nas ulgowo.

Rozważania sfrustrowanej maturzystki zakończę cytatem z wiersza Edwarda Stachury: „Niech nas ukoj dobry sen, najlepsza przecież jest to rzecz”...no bo cóż innego nam pozostaje. Trzeba umyć zęby, zmówić paciorek i do spania. Prześpijmy najgorsze, wbrew wszystkiemu!!!

jędza

PS: I co się śni? Matury dzień ...

"Generacja NIC" - melodia przeszłości

Półowiczny sukces
zanotowali organizatorzy dnia pod hasłem „Narkotekom – NIE!”. Jeden z punktów planu nie wypalił (vide „Kontrowersje”), drugi przynajmniej wydawał się zapalony...

Na wstępie wypadałoby się do czegoś przyznać. Piszę o spektaklu, w którym sam brałem udział. Ciężko zatem z mojej strony o choćby krztę obiektywizmu.

Nazywa się toto „Klatka” rzecz jest o narkomanach a ściślej o ich walce z nałogiem. Całe przedsięwzięcie ma charakter „pantomimy”. Z ust aktorów nie pada choćby jedno słowo. A działa się to wszystko dnia drugiego marca, w roku bieżącym t.j. 2005.

Muzyka – władca emocji.

Ci, którzy twierdzą, że muzyka ma nikły albo zgoła żaden wpływ na dzieła teatralne i filmowe mają okazję do uderzenia się w piersi i osobistego obalenia absurdalnych poglądów. Muzyka w naszej „Klatce” ma znaczenie kolosalne, wręcz priorytetowe. Ona buduje napięcie, zresztą dość umiejętnie. O tym aspekcie mogę się wypowiedzieć dość obiektywnie. Muzykę przygotowywali nasi poprzednicy. Trudno nie zauważyć, że w niektórych momentach jest archaiczna (to wszystko bardzo szybko się zmienia, kilka lat dla muzyki teatralnej czy filmowej to naprawdę bardzo dużo) i wymagałaby pewnych korekt. Niemniej całość prezentuje się przyzwoicie.

„Klatkę” wystawialiśmy dwukrotnie. Rano i popołudniu. Zdaniem reżysera lepiej wypadła próba numer dwa.

Konstrukcja последней jakości.

Tytułowa klatka nie była konstrukcją najwyższej jakości. Jak to na klatkę przystało była zrobiona z...drewna. Co więcej gwoździe i śruby, które ją trzymały w istocie tylko udawały, że to robią. Podczas grania kulminacyjnej sceny, w

momencie, gdy narkomani przepełnieni fizycznym i psychicznym cierpieniem, mimowolnie zostają wciągnięci do klatki, gdzie powoli umierają, klatka owa zaczyna tracić przyczepność. Gdyby spektakl trwał minutę, dwie dłużej klatka z hukiem runęła by na ziemię. Z poważnego i kontrowersyjnego tematu zrobiłaby się nam farsa...Ktoś czuł...

Niektórzy twierdzą, że wyznacznikiem poziomu zadowolenia była cisza panująca podczas spektaklu. Jest w tym sporo racji. Z drugiej jednak strony dobre zachowanie jest jednym z warunków zaproszenia danej klasy na kolejny spektakl bądź imprezę kulturalną.

Reaktywacja.

Warto podkreślić, że „Klatka” to wcale nie nasz pomysł. My byliśmy tylko odtwórcami tego, co kilka lat temu wymyślili i opracowali nasi starsi koledzy. Jak daleko z tyłu jesteśmy za kanonem stworzonym przez nich? Ocenieć nie sposób. Czas jednak wykazać się własną kreatywnością a nie powielać schematy. Nie stać nas na coś takiego? To się jeszcze okaże. Określenie „Generacja NIC” powoli odchodzi do Lamusa.

Zdaje się, że emocjonalne oddziaływania „Klatki” są mówiąc delikatnie „neutralne”. Ni to szokuje, ni przeraża. Przeważające były opinie w stylu „nawet” tudzież „może być”. A druga strona medalu taka, że to lepiej niż całkowita kłapa...

Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się. Podziękowania dla tych wszystkich, którzy widzieli, słyszeli, uczestniczyli, nadzorowali, pomagali i klaskali.

Zevaya

Niedomyci

Subkultura, którą chciałem przybliżyć naszym czytelnikom w tym numerze są tzw. metale. Dlaczego taka nazwa?? Czy ma to związek z surowcem, który jest wykorzystywany chociażby w budownictwie??

Otóż nie. Metale to grupa, która zawdzięcza swoją nazwę rodzajowi muzyki, którą słuchają. Jest to muzyka ciężka, o nieczystym brzmieniu. Z tym, że w tym miejscu wypada mi zwrócić uwagę na to, że są różne typy metalu począwszy od nu metalu po deth, czy dark metal. Osobniki uchodzące za metali mają zazwyczaj długie włosy, chodzą w skórzanych kurtkach, dzinsach, niejednokrotnie o zaniedbanym wyglądzie. Przez ten ostatni czynnik spotykają się z dosyć niemiłymi wyzwiskami tego typu jak „brudasy”. Co więcej w większości przypadków wszystkie części ich garderoby (nie mówię tutaj o bieliźnie) są koloru czarnego. Stereotyp, który wytworzył się wokół tej subkultury można uznać po prostu za banalnie śmieszny. Otóż starsze kobiety, przede wszystkim dewotki uważają, że osoba z długimi włosami i w czarnym ubraniu ma z pewnością coś wspólnego z szatanem. Ale nie można powiedzieć, że tylko babcie tak mówią. Niejednokrotnie byłem świadkiem sytuacji, kiedy to hip hopowcy zagadywali do metalu tekstami takimi jak ave satan, czy chwala szatanowi. Jest to wręcz rzeczą kuriozalną, która przy obecnej świadomości ludzi, nie powinna mieć miejsca. Chciałem tutaj wyjaśnić też

znaczenie gestu tej subkultury. Wygląda on co prawda jak rogi, które kojarzą się ludziom w dzisiejszych czasach właśnie z diablem, jednakże nie ma on związku z tym osobnikiem. Jest to można powiedzieć jeden z symboli metalu jako muzyki. Metale kojarzeni są również z narkomanami. I to niestety jest prawdą, chociaż wydaje mi się, iż to tylko skrajne przypadki. Metale słynął z zabawy do upadłego. Jak wiadomo szalone życie każdego członka zespołu metalowego jest w dużym stopniu związane z alkoholem, ale nie odbiegamy od tematu, bo któż z nas nie lubi czasem ostro zabalować :P. Członków tej subkultury można często spotkać w dużych grupach, jak również zupełnie pojedynczo. Surowiec, z którego Ci ludzie są zrobieni to z całą pewnością nie glina. Osoby, które utożsamiają się z tą grupą (oczywiście nie w każdym przypadku) charakteryzuje zazwyczaj twardy, nieposkromiony charakter, no ale coś taki surowiec. Metale bardzo często wiążą swoje zamiłowanie do słuchania „brudnej” muzyki z jej tworzeniem, grą na instrumentach, mam na myśli głównie gitarę, czy perkusję. No coś przynajmniej jakieś zajęcie mają.

Mam nadzieję, iż nie pominąłem żadnego istotnego faktu i że w jakimś stopniu przedstawiłem tą grupę tym, którzy nie wiele na jej temat mieli wcześniej do powiedzenia. No i to by było na tyle.

Gabriel

Z mojej perspektywy

„Bo z brudasami nigdy nie wie o nie wie się...”

Przez osiedle pędzi grupa skinów. „Gdzie się spieszycie?” – pyta jeden z nich, który dopiero co wraca z nocnej akcji „Anty punk”. „Brudasy!, brudasy!” – krzyczy rozsierdzona sfera. „Gdzie?”, „No tam, tam!”. Skin nocnik (ten od tej nocnej akcji) wciągnął się do gry. „Nas nie dogoniat” – krzyczą metalowi chłopcy. „My się zimy nie boimy” – ripostują panowie skini. Skin nocnik niestrudzony nocnymi doświadczeniami wysuwa się na czoło pędzącego pościgu. „Nas nie dogoniat” – krzyczy jeden z metalowych wystawiając środkowego palca. „Oj synku, schowaj ten palec!” – do pościgu dołączyli się emeryci wracający z porannej mszy. Emeryci zapewne szybkościowo nie prezentują się tak dobrze jak ich nowi koledzy, ale wydaje się, że są nieocenionym intelektualnym wsparciem. „Szatany wstrętne, diabła czcicie, bójcie się Boga!” – wrzeszczą emeryci-egzorcyści. Na słowa „szatan” i „diabeł” automatycznie reagują dziewczęta, które właśnie wracają z porannej katechezy u siostr „anty szatanek”. No i co? No a co ma być? Siła złego na jednego...

Zevaya

Jak to widzę?

8 marca obchodziliśmy dzień kobiet, święto znane na całym świecie. W tym dniu wszystkie panie są traktowane w szczególny sposób. Mężczyźni wręczają kwiaty, przeważnie tulipany albo róże lub zapraszają na romantyczną kolację przy świecach. Jest to dzień bardzo miły, każda kobieta stara się wypaść jak najlepiej w oczach mężczyzny.

W naszej szkole ten dzień był szczególnie obchodzony, znacznie różnił się od innych. Chłopcy na czele z profesorem Januszem Gondkiem przygotowali specjalną audycję z życzeniami i piosenkami takimi jak np. Sarah Connor – Living to love you, oraz została przedstawiona krótka historia tego dnia. Na ścianach wywieszono były życzenia napisane na kolorowym bristolu. Prawie w każdej klasie męska część dawała symbolicznego kwiatka swoim koleżankom. Przeważnie był to tulipan lub róża. Program ten bardzo spodobał się uczennicom i nauczycielkom.

Zapytałam kilka uczennic z naszej szkoły, co myślą o tym święcie. Jedna z nich odpowiedziała, że jest to święto bardzo miłe tylko wtedy, kiedy ktoś o nim pamięta. Druga stwierdziła, że jest „całkiem fajne i przyjemne” i chciałaby, „żeby więcej takich dni w roku było”. Kolejna odpowiedziała: „Ten dzień powinien być wyjątkowy. Uważam, że dzień kobiet to bardzo fajne święto, pod warunkiem, że dostanie się jakiś drobiazg”. Pozostałe odpowiedzi oscylowały wokół tych opinii.

Święto pozwala na głębsze dowartościowanie pań i traktowanie je w szczególny sposób. Cieszę się, że w naszej szkole ten dzień został zauważony przez męskie grono pedagogiczne oraz chłopców. Dzięki temu mogliśmy, choć na chwilę oderwać się od wiru nauki.

Beata

Co by nie mówiono o kobietach przyznać trzeba jedno. To gatunek bardzo podobny do człowieka. Bywa tak, że nawet zupełnie taki sam, ale tylko bywa. Niby słownik wypowiada się na ten temat jednoznacznie: «dorosły człowiek płci żeńskiej» i rzeczywiście biorąc pod uwagę słownikowe rozumienie słowa „człowiek” («Homo sapiens, istota żywa z rodziny człowiekowatych, z rzędu naczelnych wyróżniająca się wśród innych najwyższym rozwojem psychiki i życia społecznego, jedyna posiadająca kulturę i zdolna do jej tworzenia») wypada się z tą definicją zgodzić, choć może nie do końca. Kobieta nie jest człowiekiem gdy:

- ogląda „M jak miłość” kiedy na innym kanale rozgrywa się być może najpiękniejszy mecz w tym sezonie
- zamiast hamburgera (3 zł) życzy sobie romantyczną kolację w ekskluzywnym lokalu (koszty ciężkie do oszacowania)
- całym sercem popiera poglądy pani Środy (a przecież „stare kamienice wymagają remontu!”), często kapitalnego)

-do wyjścia pozostało 5 minut a ona wciąż grzebie w szafowym archiwum. Nie jest człowiekiem w kilkunastu/dziesięciu/set innych przypadkach, których wymienić tutaj nie sposób. Ten brak człowiekowatości składa się na kobiecość, a jeśli tego braku nie ma znaczy, że kobieta za dużo w sobie ma męskości co bynajmniej nie spotyka się z aprobatą płci brzydkiej (owszem ale bardziej uczłowiekowanej). W takim razie kiedy kobieta jest człowiekiem? Choćby w Dzień Kobiet. Bo Dzień Kobiet to tak naprawdę Dzień Mężczyzn, to oni odgrywają w nim pierwszoplanową rolę. Po pierwsze muszą wystarać się o prezenty. Po drugie kobiety bardzo zadowolone z podarunków starają się wynagrodzić ich niewątpliwą trud, który włożyli w wybór i zakup upominków. Jak to robią? Interesująco.

Zevaya

Muzyczna fabryka automatycznej nienawiści

O wpływie szkoły muzycznej na psychikę młodego człowieka.

Jako człowiek, który szczególnym uczuciem darzy muzykę, doszedłem do wniosku, że muszę poruszyć pewien drażniący mnie nie od dziś temat. Dotyczy on wpływu edukacji w szkole muzycznej na dalszy muzyczny rozwój człowieka.

Z mozolnymi trudami skończyłem pierwszy stopień tejże szkoły, czyli odpowiednik podstawówki. Trwająca sześć lat edukacja nie dała jednak w moim przypadku żadnych znaczących rezultatów. Dlaczego tak się stało?

Odpowiedź jest, przynajmniej według mojego przekonania jedna – szkoła muzyczna „niszczy” miłość do muzyki. Jestem pewien, że wiele osób się ze mną zgodzi, aczkolwiek nie każdy obecny, czy też były uczeń tej organizacji przyzna mi rację.

Wszystko zaczyna się pięknie i niestety wydaje mi się, że zdecydowanie za wcześnie. Dzieci w wieku odpowiadającym uczęszczaniu do trzeciej, czwartej klasy szkoły podstawowej podejmują pierwszą w swoim życiu „dorosłą” decyzję. Chodzi tutaj o to, że takie dziecko, nieumiejące jeszcze dobrze tabliczki mnożenia, zapytane przez rodziców czy chce chodzić do szkoły muzycznej odpowiada „tak”. Niestety nie zdaje sobie sprawy z tego, co czeka go w bliskiej przyszłości. Nauczyciele z „muzycznego mordercy” kształcą swoich podopiecznych według schematów. Zapytacie, o co mi chodzi. Już wyjaśniam. Według mnie tymi schematami są ciągłe audycje, koncerty, czy też egzaminy, na

które należy przygotowywać się miesiącami. Jednak nie to jest najgorsze. W tym wszystkich rzecz najistotniejszą i w znaczącym stopniu wpływającą na niechęć do gry na instrumentach jest to, że program narzuca tym młodocianą konkretnych artystów, głównie klasyków. Po kilku latach ciągłego, mozolnego wręcz

grania utworów wielkich wirtuozów zaczyna się w coraz większym stopniu unikanie kolejnych zajęć. Spowodowane jest to tym, że chciałoby się grać coś fajnego, znanego, ale w odpowiednich klimatach typu rock, jazz etc. Niestety

większość nauczycieli nie dostrzega tego problemu. Nie pokazują oni jak grać rocka, jak improwizować. Jedynymi słowami nie uczą tego, co w muzyce najważniejsze. Ale niestety cóż zrobić. Kiedy tylko zechcemy przerwać kształcenie zaczyna się narzekanie rodziców typu chciałeś chodzić to chodź, czy też masz zawsze słomiany zapach. No i cóż w takiej sytuacji zrobić? Niestety nie ma wyjścia i żeby się nie narazić trzeba skończyć przynajmniej pierwszy stopień.

Jestem głęboko przekonany, że jest wielu takich jak ja, powiedziałbym wręcz „przymusowych” ofiar chorego, muzycznego systemu. Znajdą się jednak z pewnością i tacy, którzy się ze mną nie zgodzą (chwała wam za to że to kochacie). Zachęcam więc młodych i starszych, którzy chcą opanować jakiś instrument chociażby dla własnej przyjemności – uczcie się sami. Kiedy mocno sobie postanowicie, że dacie rady i włożycie w to serce sukces gwarantowany.

Gabriel



Magia liczb, które jak zwykle kłamią... CHCEMY WIĘCEJ WOLNEGO!!!

Ciężka jest dola ucznia.

Rok ma 365 dni i 6 godzin. Podobno...

Przeciwwskazania każdy zna. Rok szkolny jest zdecydowanie za długi, wakacje za krótkie a w ciągu całego okresu nauczania za mało świąt i tym również podobnych, podobnych zaś w tym względzie, że wtedy szkoła świeci pustkami. A ile jest tych dni, kiedy rzeczywiście świeci? Zobaczmy.

Pierwsza skomplikowana operacja myślowa.

Według obliczeń „makulaturowej komisji do spraw liczenia oraz innych podobnych operacji nie tylko matematycznych” wakacje to ok. 68 dni (około użyte jest tutaj jako podpórka). $365 - 68 = 297$. Tyle dni ma rok szkolny. Kupa czasu.

Druga skomplikowana operacja myślowa.

Łikendy lub jak kto woli Weekendy albo po prostu soboty i niedziele to dni 84. A że owe „likendy” to dni, które ze szkołą nie mają absolutnie nic wspólnego możemy odjąć je od wspomnianych 297. Widzę już wszystkie tabliczki w górze. Komisja jednogłośnie stwierdza, że wynik tego zadania zostanie podany po bloku reklamowym a wynosi 213 dni. Mimo wszystko kupa czasu.

Trzecia skomplikowana operacja myślowa.

A gdyby tak od tych 213 dni odjąć coś jeszcze. Załóżmy, że inne dni wolne to w sumie ok. 25 dni (święta, ferie etc.) $213 - 25 = 188$. Ciągłe twierdzenie, że to kupa czasu, bo to ponad połowa roku kalendarzowego. Przez analogie wychodzi nam wynik sumujący wszystkie dni wolne, a jest ich bagatela 177. Całkiem, całkiem choć znowu nie taka kupa czasu...

Nadzieja w Andrzeju...

Wszystkich, którzy stracili już nadzieję na to, że liczba dni, w których się uczymy się nie zmieni pocieszamy. Andrzej Lepper moralny, etyczny i estetyczny (ach ten włos zawsze idealnie zaczesany do tyłu, i to lśniące obuwie – po prostu miódzio) przywódca Samoobrony nosi się zamiarem przeformowania przez sejm nowej ustawy. Według niej do szkoły mielibyśmy uczęszczać wyłącznie dwa razy w tygodniu, wakacje miałyby trwać 6 miesięcy. Zmieniłyby się jednak przedmioty w szkole. Armia Andrzeja L. nauczałaby takich przedmiotów jak WOR (Wiedza o Rolnictwie), Unia Europejska - szatan wcielony złem przesyciony, Szkoła gestykulacji – jak profanować intelektualne gesty? Jak nie dać się zagłuszyć – porady dla tych, którzy nie są chętnie słuchani. I wtedy obudziłem się, wstałem i poszedłem do szkoły, tak to był jeden z tych 188 nieszczęsnych dni.

Recykling? Z „czasem” to się chyba tak nie da...

Podstawowym problemem młodych ludzi jest marnotrawstwo czasu. To ono sprawia, że wydaje nam się, że dni, w których jesteśmy w szkole jest znacznie, znacznie więcej niż tych wolnych. Druga sprawa jest taka, że nawet podczas niektórych dni wolnych o szkole niestety trzeba myśleć. Mimo wszystko wyniki tych operacji pseudo matematyczno-logicznych nieco krzepią. Przynajmniej uczniów. W miarę jedzenia apetyt rośnie, potwierdzeniem tej oklepanej prawdy niech będzie historia nie z życia wzięta na stronie obok.

Zevaya, Żyd

Postulat

Do pomieszczenia chyba najbardziej eleganckiego w budynku, w którym znajduję się MEN tak zwany, nie mężczyzna bynajmniej, wtargną... mężczyzna, tak właśnie jak to poniżej można przeczytać zagajając...

-Bo widzi pan ten tego ten, otóż widzi pan, ja chciałbym, to znaczy wie pan ja postuluję! Wie pan? W tym względzie ja postuluję.

-Ale... o co chodzi? – że niby zaskoczenie, urzędas zawsze zaskoczony

- To znaczy, że jak to, o co chodzi? – został celowo i wyraźnie zbity z tropu mężczyzna w marynarce w kratkę.

-No z tym postulatem? – udaje dociekliwego urzędas.

-No postulat jest takiej natury proszę ja pana szanownego. 14 października to proszę ja pana co to wtedy jest? No, że niby co jest? Ja się pana pytam w ten sposób.

- Prawdopodobnie chodzi panu o Dzień Nauczyciela.

- Otóż to, właśnie to. Widzi pan ja mam w tej kwestii wątpliwość pewną, małą, maluczką, ociupinkę wątpliwości. Proszę ja pana, bo ja myślę sobie w ten sposób: Dlaczego jak podczas wertowania kalendarza natknąłem się właśnie na ten cały Dzień Belfrologii czy czegoś tam to dlaczego ja się proszę ja pana nie natykam na Dzień Ucznia. A to i małe piwo. Ja powinienem się natykać na Dzień Celującego Ucznia, Dzień Bardzo Dobrego Ucznia, Dzień Dobrego Ucznia, Dzień Dostatecznego Ucznia, Dzień Dopuszczającego Ucznia no i przecie Dzień Niedostatecznego ucznia bo i tacy proszę ja pana istnieją. Dlaczegoż to – takie jest me zapytanie w tej kwestii, ów postulat, o którym sam żeś pan mówił – Dlaczegoż to ja tych dni w kalendarzu nie mogę znaleźć?

Urzędas ewidentnie zaskoczony zaczął zasłaniać się jakimiś pseudo elokwentnymi wywodami. Niby, że nie wie, o co mu chodzi, że niby to, tamto, owamto.

-Proszę pana, nauczyciel ma do spełnienia misję – w te słowa począł po raz kolejny mówić do nieproszonego gościa.

-Tak? No to ja szanownemu panu coś powiem. Nauczyciel ma misję? Gównu z tej misji by było gdyby nie uczeń właśnie, gdyby nie uczniowie. Ja, dlatego w ich imieniu przychodzę. Walczę o wolność dla uciśnionych, dla ograniczanych i dyskryminowanych, walczę o wolność, godność i honor.

Wyciągnął z neseseru kartkę. Począł czytać:

My uczniowie, którzy rok rocznie ponosimy finansowe i moralne straty związane z dniem 14 października to jest Dniem Nauczyciela protestujemy! Bynajmniej nie przeciwko temu dniu, bowiem im więcej wolnego tym lepiej, protestujemy przeciwko dyskryminacji i dopominamy się o stworzenia dnia, a właściwie dni uczniów różnego rodzaju. Wstępny schemat uczniowskich typów przedstawiać by się miał następująco: uczeń celujący, uczeń wzorowy, uczeń bardzo dobry, uczeń dobry, uczeń dostateczny, uczeń poprawny, uczeń dopuszczający, uczeń nieodpowiedni, uczeń niedostateczny, uczeń naganny. Jest to zatem dziesięć dni w roku. Dziesięć dni czyli równe dwa szkolne tygodnie. Datę do ustalenia pozostawiamy władzom wyższym. Zastrzegamy jednak, iż nie ma prawa pokrywać się ona z datami ferii bądź wszelakich dni wolnych.

Podpisano:

Krajowy Związek Uczniów Polskich i Sądeckich

-Wie pan co se pan możesz zrobić z tym całym postulatem? – zapytał wysłuchawszy urzędas.

-Co? – wyraźne zdziwienie zarysowało się na twarzy przywódcy KZUPiS.

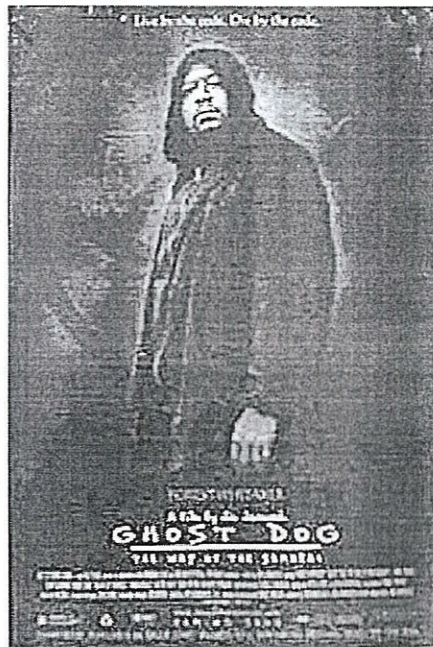
-Gównu panie, ot zwykle gównu. Pan sobie tym świstkiem papieru coś go pan tu przytargał możesz sobie dupę podetrzeć, co najwyżej. Idź pan lepiej w cholerę. Aaa no i pamiętaj o Dniu Nauczyciela. Wszak to już 14 października.

Zevaya

Współcześni samuraje.

Motyw płatnych morderców był eksploatowany w kinie na wiele sposobów. Od perfekcyjnie zrealizowanego filmu sensacyjnego („Leon zawodowiec”), do komedii („Kiler”). Jednak dotąd nikt nie zdołał przedstawić tego w tak oryginalny sposób, jak zrobił to Jim Jarmush w filmie „Ghost Dog: Droga Samuraja”. Główny bohater (Forest Whitaker), który jest wychowankiem ulicy zostaje uratowany od pewnej śmierci z rąk skinheadów przez włoskiego mafiozo Louie’go (John Tormey). Młodzieniec złożył mu obietnicę spłacenia długu. Po trzech latach Ghost Dog odnajduje Louie’go oferując mu swoje usługi jako zabójca na zlecenie. Fabuła nie byłaby niezwykła, gdyby nie fakt, że Ghost Dog postępuje według kodeksu Bushido, którym kierowali się samurajowie. Kodeks ten nakazuje między innymi całkowitą wierność swojemu panu (w tym wypadku Louie) oraz honor ponad wszystko. Ghost Dog wykonuje zlecenia perfekcyjnie, kontaktując się ze swoimi zleceńdawcami za pomocą gołębi pocztowych. Jednak mafia decyduje się na zabicie Ghost Doga poprzez zrobienie go, jednak on po kolei likwiduje członków mafii dla której pracował, pomijając oczywiście Louie’go, który pozostaje wierny mafii do końca. Film jest niesamowitym połączeniem sensacji i komedii Jim Jarmush połączył wszystkie te elementy w spójną całość, która dała niesamowity klimat. Postać Ghost Doga przedstawił jako starożytnego wojownika, kierującego się zasadami, których przestrzega do końca. W filmie przeplatają się cytaty z kodeksu Bushido, nadając refleksyjny klimat. Reżyser wspaniale sportretował również samych gansterów, jednocześnie obalając wszelkie stereotypy dotyczące ich. Gdzie indziej możemy zobaczyć włoskich mafiozo oglądających

kreskówki, lub rapujących? Również ważnym elementem w filmie jest muzyka, którą jest w większości hip-hop z elementami muzyki wschodu. RZA, który jest odpowiedzialny za ścieżkę dźwiękową do tego filmu odwalił kawał dobrej roboty. Jim Jarmush stworzył film, w którym nastroje zmieniają się w przeciągu kilku chwil: od ataków śmiechu, do momentów głębokiej zadumy. Rzadko się udaje stworzyć takie dzieło. „Ghost Dog: Droga Samuraja” jest dowodem na to, że stare pomysły można wykorzystać, nadając im zupełnie nową jakość. Dlatego film ten jest wart



obejrzenia.

N.S.U.

„Ghost Dog: Droga Samuraja”

Scenariusz i reżyseria: Jim Jarmush
Obsada:

Forest Whitaker Ghost Dog
John Tormey Louie
Cliff Gorman Sonny Valerio
Frank Minucci Big Angie
Richard Portnow Handsome Frank
Tricia Vessey Louise Vargo
Henry Silva Ray Vargo
Gene Ruffini Old Consigliere
Victor Argo Vinny
I inni...

Gówniarze bełkoczą

„Tych gówniarzy gryzmołących „odważny bełkot”, tych pętałów, którzy nie dorośli do szaleństwa” - pisał w 1957 czyli u schyłku swojego jakże krótkiego życia Andrzej Maria Leon Bursa. „Odważny bełkot” Sławomira Shutego (to pseudonim artystyczny, w poszukiwaniu prawdziwego nazwiska przeszukowałem cały Internet – bez skutku) został najpierw zaakceptowany przez wydawcę (po niewielkich poprawkach do sprzedaży trafiła książka „Zwał”) zaś później doceniony przez literackich krytyków (Paszport Polityki za rok 2004). Dziś Shutego z pewnością nikt przeklinać nie będzie, bo od 1957 roku minęło 48 lat i w literaturze, a właściwie w jej odbiorze wiele się zmieniło.

„Zwał” to tak jak napisał Wojciech Kuczek „literacki eksperyment”. I chyba można to już powiedzieć: eksperyment udany.

Sławomir Shuty ma 32 lata. Dobrych kilka lat pracował w komercyjnym banku. Miał już dosyć takiego stylu życia: praca, efektywność, wydajność etc. Rzucił to wszystko i napisał książkę. I właśnie o tym ona opowiada. To pamiętnik pracownika Hamburger Banku, który nienawidzi swojej pracy a szczególnie szefowej Basi. Tę nienawiść a właściwie ironię i sarkazm, z jakim ją traktuje Mirek (główny bohater) pokazuje Shuty w sposób perfekcyjny. Jednym z apogeów tej perfekcji jest „litania” do Basi.

Shuty nie unika w swojej książce slangu i wulgaryzmów. Jego język jest brutalny i momentami szokujący. Wielu, zważywszy na tę wulgarność języka, porównuje „Zwał” do „Wojny polsko-ruskiej pod flagą białą czerwoną” Doroty Masłowskiej. Porównanie wydaje mi się nietrafione. Shuty jest dojrzałym pisarzem, (ma za sobą powieść „Bełkot” oraz zbiór opowiadań „Nowy wspaniały smak”) ponadto pisze swój „odważny bełkot” w swoim imieniu, a po za tym, że

używa młodzieżowego slangu (rozmowy z Krzysiem) wplątuje na karty książki marketingową nowo-mowę, język reklamy, wielkich przedsiębiorstw. Píše w imieniu pracownika banku, którym przecież był. W imieniu mężczyzny w średnim wieku, który „rzyga” konsumpcyjnym trybem życia. I autor głośno o tym mówi nawet w wywiadach. Nie ukrywa, że „Zwał” to wcale nie tak do końca fikcja literacka. Masłowska natomiast pisze „monolog” w imieniu dresiarza. Jednak szerzej o tej książce za miesiąc. Porównanie było konieczne do tego by obalić tezę jakoby „Zwał” to nowa „Wojna polsko-ruska”.

Oprócz języka u Shutego może bulwersować jeszcze kilka rzeczy. Przede wszystkim sarkazm, z jakim Shuty podchodzi do spraw wiary i kościoła (m.in.: wspomniana litania). Motyw seksu

to rzecz w literaturze wręcz kanoniczna. Shuty ten motyw ujmując jednak w sposób absolutnie niekonwencjonalny. Cyber-seks czyli zapis internetowej rozmowy z wirtualnie piękną kobietą, która realnie już taka piękna nie jest. (kolejny język, który Shuty zna bardzo dobrze, internetowy slang)

Miłośnicy literatury pięknej i czysto literackiego stylu pisania mogą być rozczarowani. Dobrze jednak, że na rynku pojawiają się takie książki, że literatura ewoluuje. Shuty poza wulgaryzmami, slangiem, sarkazmem i ironią ma nam do przekazania coś ważniejszego. Jego „odważny bełkot” to sygnał dla wszystkich uczestników „wyścigu szczurów”, że jednak warto się zatrzymać, zreflektować. Czy chcemy tak jak Mirek pracować w tygodniu a w weekendy być „na zwale”? A może zachowamy się tak jak Sławek (imię Mirosław to anagram imienia Sławomir) i zbuntujemy się przeciwko uprzedmiotowieniu i wykrzyczymy nasze frustracje, jeśli nie na kartach książki to może, chociaż pamiętnika?

Zevaya

Polly chce krakersa.

Lata osiemdziesiąte przyczyniły się do powstania całkiem nowego rodzaju muzyki, który na przestrzeni dalszych lat będzie się rozwijał inspirując młode pokolenia. Z pewnością był to zastrzyk świeżości, który nadał ton całej dekadzie. Jednak szybko muzyka zaczęła ulegać schematom, coraz częściej była kierowana do masowego odbiorcy. Głównym sprawcą tej sytuacji była stacja MTV, która w początkowych latach swojej działalności była alfą i omegą dla młodych odbiorców. Jednak to co z początku wyglądało na nowy trend przerodziło się w prawdziwą dyktaturę. MTV stało się ważnym czynnikiem w kreowaniu popkultury. Stacja zaczęła promować artystów, którzy przede wszystkim ładnie prezentowali się na teledyskach, nosili modne ciuchy i zachowywali się jak bogowie. Muzyka stała się sprawą drugorzędną. Nic dziwnego, że w muzyce rockowej zaczęły tworzyć się zespoły ściśle nastawione na zysk i szybki sukces. Pod względem muzycznym nie różniły się od siebie szczególnie prezentując podobne zagrywki, które były ubrane w kosztowną i sterylną produkcję oraz atrakcyjnie wyglądające teledyski. Tekstowo też nie różniły się od siebie dając kilka przewidywalnych wariantów:

- „Balanga na mieście” (alkohol + narkotyki + seks z nieznanymi)
- „Moja kobieta mnie opuściła i jest mi smutno” (Alkohol + narkotyki na poprawę nastroju)
- „Życie w trasie” (koncerty + alkohol + narkotyki + seks z groupies = choroby weneryczne)

Nietrudno przewidzieć jak wiele osób miało dość tego co się dzieje w muzyce. Muzyka alternatywna powstawała głównie w podziemiu, praktycznie bez szans przebicia. Głównym jej ośrodkiem było Seattle i jego okolice. Tam od połowy lat osiemdziesiątych istniała najsilniejsza scena alternatywna. Stamtąd nadchodziły znaki nadchodzącej rewolucji, którymi przedstawicielami byli takie zespoły jak Screaming Trees, który od drugiej połowy

lat osiemdziesiątych wydawał płyty inspirowane hard rockiem spod znaku The Stooges oraz psychodelii z lat sześćdziesiątych. Kolejnym ważnym zespołem był The Melvins grający wolnego i ciężkiego rocka inspirowanego grupą Black Sabbath. Jednak bezsprzecznie najważniejszym zespołem w tym okresie była Nirvana. Zespół ten był dla lat dziewięćdziesiątych tym samym co The Beatles dla lat sześćdziesiątych. Swoim albumem „Nevermind” z 1991 roku przełamali lody i zabili plastikowy rock z MTV. Dzięki połączeniu brudnego brzmienia, punkowej energii i beatlesowskiej przebojowości stali się głównymi przywódcami nowej stylistyki w muzyce, nazwanej przez dziennikarzy grunge. Również dzięki Nirvanie, inne zespoły mogły stać się zauważalne.

Wkrótce można było usłyszeć o takich grupach jak Soundgarden oraz Mudhoney, prezentujący hard rock inspirowany latami siedemdziesiątymi, czy Pearl Jam, która łączyła elementy psychodelii spod znaku Jimiego Hendrixa z dokonaniem artystów folk rockowych. Również zauważalne były zmiany w tekstach, które przestały być jedną, wielką emanacją hedonizmu, lecz zaczęły skupiać się na wewnętrznych problemach artystów oraz innych ludzi, czy komentarzami do współczesnego świata. Pomimo świeżości jaką wniosła muzyka grunge'owa, została ona także wykorzystana jako maszyna do robienia pieniędzy przez koncerty płytowe oraz media. Dla lidera Nirvany Kurta Cobaina było to koszmarne przeżycie, gdyż coraz częściej był celem zainteresowania brukowców, które bardziej fascynował jego nałóg i życie prywatne niż muzyka, którą tworzył. Było to jednym z czynników, które doprowadziły do tragicznego końca, kiedy to w 1994 roku odnaleziono zwłoki Cobaina w jego domu w Seattle. Wraz z jego odejściem skończyła się era grunge'u. Czy muzyka podniesie się po takiej stracie? O tym w następnej odsłonie historii Rock 'n' Rolla.

N.S.U.

Głowa do góry

Każdy chyba pamięta emitowany w telewizji serial z lat 70 o muskularnym rozbójniku z Tatr. Dla pań był głównie przystojnym, wysokim zbawcą ubogich i



uciśnionych, o niebieskich oczach. Dla panów to „mocny gość” z charakterem. Jak było naprawdę?

Trudno jest dowodzić czy Juraj Janoszik to rodowity Słowak, czy też miał polskie pochodzenie. Ostatnio dość często jego postać zajmuje rubryki gazet („National Geographic”, „Gazeta Krakowska”). Gazety te właśnie wzbogaciły mnie o nowe wiadomości. Nie są one jednak takie analogiczne. Ta pierwsza jasno i z pewnością mówi o miejscu narodzin, chrztu i zamieszkania słynnego Harnasia (do czasu jego „panowania”), druga co do tego ma wątpliwości.

Junaj Janoszik urodził się najpewniej 318 lat temu pod południowymi stokami Tatr w okolicach Liptowskiego Mikulasza. Znalezione nawet w którymś z pobliskich kościołów jego akt chrztu.

Jako nastolatek przystąpił do oddziału rewolucyjnego przeciwko Habsburgom. Wojaczka skończyła się dość szybko pojmaniem. Ten stan rzeczy zmusił go do czasowego usługiwania panom dworskim (tu: „gnida dworska”). W areszcie bodajże zapoznał się z wówczas panującym Harnasiem. Ten chciał rozpocząć

sielankowe życie i swoje czerwone spodnie postanowił przekazać Janosikowi.

„Zbójowanie” trwało w ciągu lata i jesieni. Zimą cała drużyna stawała się niejako bezrobotną i środków do życia szukała u baców.

„National Geographic” donosi, iż faktem jest skłonność Juraja do odbierania

bogactw, a dawania biednym (rzecz jasna tylko pewnego odsetku). To czyniło go ogromnie popularnym. Ale nie tylko to. Liczne są legendy na jego temat! Choćby ta mówiąca o

tym, jak pokonuje rzekę Dunajec w Pieninach.

Partyzantka bohatera tatrzańskiego zakończyła się ogromnym cierpieniem cielesnym. Podpalanie stóp, wbijanie rozżarzonych elementów pod paznokcie i rozciąganie stawów ponad możliwości to tylko część repertuaru, jakim pochwalił się jego wrogowie. Śmierć nastąpiła oczywiście poprzez powieszenie na haku za „pośrednie zebro”.

A co dalej? Pieśni, tańce zbójnickie, legendy, film „Janosik” w wykonaniu Polaków, prace na filmem Agnieszki Holland, dowcipy, komiksy, pomniki, publicystyka, itd.

Wiecznie żywy w popkulturze (o zgrozo!). Jedni na nim zarabiają, drudzy go chronią aż do „zagłaskania na śmierć”.

Zastanowić by się trzeba co powiedziałby na to sam zainteresowany – gdyby żył. W prasie jednak gdybać nie powinno się. Przychodzi mi na myśl fragment filmu z Markiem Perepeczko w roli tytułowej, w którym „Kwicoł” tłumaczył młodemu harnasiowi, że sława bierze się ze zbójowania, a nie z ucztowania.

Sabała

Przewodnik po schroniskach cz.5 - Tatry. Hala Gąsienicowa

Schronisko PTTK „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej liczy 120 miejsc noclegowych. Położone w Tatrach Wysokich u podnóża szczytów Żółtej Turni, Kościeliska, Świnicy i Kasprowego Wierchu, na wys. 1500 m n.p.m.

- Poczta: 34-500 Zakopane, skr. Pocz. 193
- Numer tel.: (0-18) 201-26-33
- Ilość pokoi: 18
- Pokoje wieloosobowe
- bufet
- łazienki ogólne

Koleje linowe:

- Kolej linowa krzesełkowa z Doliny Gąsienicowej na Kasprowy Wierch (dolna stacja kolei w odległości 1,3 km od schroniska): długość 1190m, różnica poziomów 350m.
- Kolej linowa gondolowa z Kuźnic na Kasprowy Wierch: dł. 4,3 km, różnica poziomów 936m.

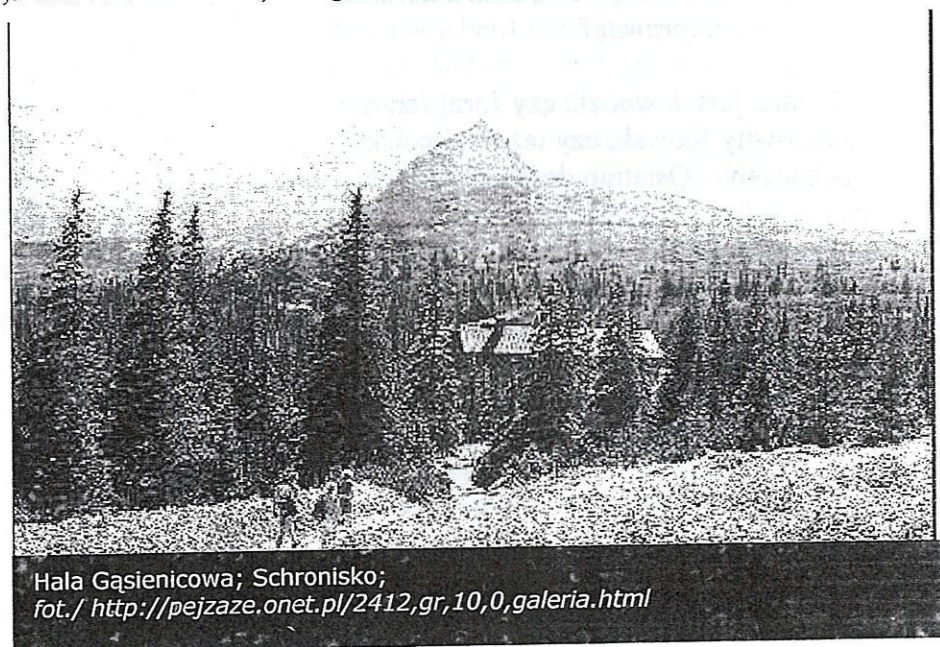
Tereny narciarskie:

- Stoki Kasprowego Wierchu
- Nartostrada od dolnej stacji kolei linowej krzesełkowej w Kotle Gąsienicowym, obok schroniska, do Kuźnic: 8,5km, różnica poziomów 590

Dojazdy i dojście:

- Z centrum Zakopanego autobusem lub mikrobusem do Kuźnic, a następnie za znakami niebieskimi przez Boczań do schroniska – ok. 2,5 godz.
- Z Kuźnic koleją linową gondolową na Kasprowy Wierch, skąd zjazd na nartach do schroniska.

Opracował: *Sabała.*



Hala Gąsienicowa; Schronisko;
fot. / <http://pejzaze.onet.pl/2412,gr,10,0,galeria.html>

„Żeby nie mieszkać w kartonie...”

Kolejno długo oczekiwany numer „Makulatury”, a w nim rubryka „Okiem studenta”. Mam nadzieję, że mój poprzedni artykuł przekonał was do studiowania. Jeśli macie jakieś pytania lub chcecie wyrazić swoją opinię piszcie maile do redakcji, ja chętnie poczytam.

Zakładamy, że już dostaliśmy się na wymarzone studia i to z dala od domu to następnym krokiem będzie znalezienie jakiegoś lokum. (mam na myśli coś konkretnego, bo zawsze pozostaje karton pod mostem albo ławka w parku) Rzadko zdarza się tak, że od razu trafi się w dziesiątkę, dlatego warto uzbroić się w cierpliwość. Ja jednak nie chcę pisać „jak szukać?” tylko „co wybrać?”, czyli o zaletach i wadach mieszkania w akademiku lub w mieszkaniu.

Jeśli chodzi o kwestie finansowe to teraz nie ma większej różnicy, ponieważ rząd cofnął dopłaty na akademiki i stołówki (czy oni nigdy nie studiowali????!!). Do niewątpliwych plusów mieszkania w akademiku należy dostęp do stałych łącz, co stacjonującym w mieszkaniach sprawia pewną trudność. Mogą się oni oczywiście opłatać za internet podzielić, ale kto będzie za to płacił podczas wakacji? Każdy problem jest jednak do rozwiązania. Mieszkanie wśród większej liczby studentów pozwala na szeroki dostęp do wszelkich pomocy naukowych. Nie trzeba oszczędzać wody i prądu, ponieważ opłaty za akademik są stałe, podczas gdy w mieszkaniu płacisz tzw. media, czyli to, co

zużywasz.

Minusem życia w akademiku jest to, że dzielisz pokój z kilkoma osobami, do których jesteś odgórnie przydzielony, co niekiedy jest fatalne w skutkach. Z drugiej jednak strony poznajesz wielu ludzi. Tymczasem w mieszkaniu przebywasz ze swoimi znajomkami i wiesz, czego masz się po nich spodziewać. W akademiku koniecznie musisz opiekować się swoim jedzeniem, bo inaczej opiekę nad nim przejmie ktoś inny. Nie ma mowy o tym, że ugotujesz sobie zupę, albo przyrządzisz frytki i wyjdiesz na chwilę, bo gdy wrócisz już tego nie będzie. Musisz wiedzieć o tym, że każdy student jest wiecznie głodny i nie możesz w ten sposób wodzić go na pokuszenie. Mieszkanie w tzw. domu studenta kojarzy się z ciągłymi imprezami i w zależności czy jesteś uczestnikiem, czy sąsiadem to ekstaza lub udręka. Dla niektórych to właśnie jest tzw. „życie studenckie”, kiedy kolejny dzień przychodzisz na zajęcia z zapalkami w oczach. „Życie studenckie” w mieszkaniu zależy tylko i wyłącznie od ciebie. W akademiku nie ma miejsca na prywatność. Bo wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, a po drugie trudno znaleźć jakiś kąt dla siebie, co sprawia, że nie ma jako takich warunków do nauki.

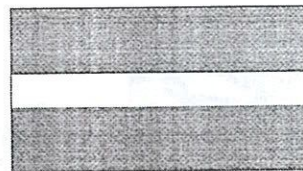
Ja osobiście mieszkam w mieszkaniu i dobrze mi tam, a ty, co wybierzesz? Życzę powodzenia.

Laura

C I E K A W O S T K A

W sobotę 12 marca 2005 roku w świetlicy parafialnej św. Małgorzaty odbył się wykład p.t. „Prawda o Świętej Inkwizycji”. Prelegentem był doktor Roman Konik autor książki „W obronie Świętej Inkwizycji”. Próbował nas przekonać do tego, że Święte Oficjum to naprawdę nic strasznego, i dzisiejszy negatywny wizerunek instytucja ta zawdzięcza mediom. Mówca miał sporo racji, jednak był trochę tendencyjny i kilka razy przemówiły przez niego osobiste polityczne poglądy (jest członkiem partii Unia Polityki Realnej). Niemniej wykład był bardzo udany i nikt ze słuchaczy na pewno nie żałuje udziału, no chyba, że ma jak powiedział nam jeden z uczestników „historyka lewicowca”.

Polskie Inflanty



Łotwa to małe nadbałtyckie państwo w 1991 roku wyzwolone z wieloletniej moskiewskiej dominacji. Rzadko docierają tu polscy turyści, choć z Wilna, gdzie ich mnóstwo, do Łatagalii- inaczej polskich Inflant- mają tylko 200 kilometrów. Historia Łotwy, jak zresztą innych krajów bałtyckich, podzielona jest na okresy wpływów sąsiadów i różnych kultur. Widać to doskonale w stolicy- Rydze, gdzie różnorodność etniczna zostawiła swoje ślady. Nikogo tam nie dziwi to, że język łotewski jest w rozmowach zastępowany rosyjskim, którego 34% mieszkańców używa, bo są Rosjanami. Łotysze to tylko 52% mieszkańców, reszta to w większości Białorusini, Ukraińcy i Polacy.

Ryga to urokliwe hanzeatyckie miasto, które łączy w swojej architekturze style: gotyk, renesans, barok, klasycyzm i secesję. Ryska starówka to płatanina uliczek i zaułków. W najważniejszym miejscu wystarczy rozłożyć ramiona, by dotknąć kamieniczek po prawej i po lewej stronie. Ale Ryga to też miasto zniszczone przez poprzedni ustrój. Na wielu elewacjach kamienic umieszczone są czerwone gwiazdy, bądź inne symbole komunizmu. Nad miastem góruje 123-metrowa wieża odbudowanej gotyckiej świątyni świętego Piotra. Świadectwem dawnej świetności grodu są też dwie majestatyczne katedry: gotycka, katolicka katedra św. Jakuba i romańsko-gotycka katedra protestancka.

Oprócz budowli sakralnych, atrakcyjność Rygi dopełniają: warowny zamek(siedziba prezydenta), Baszta Prochowa, Cytadela i Dom Wielkiej Gildii.

23 i 24 czerwca to dni wolne od pracy, święta Ligo i Jani. Dwa najdłuższe dni i jedna najkrótsza noc. Ulice i domy umajone są kwiatami i pękami ziół, a głowy ludzi i maski samochodów zdobią wieńce z dębowych gałązek. Ludzie idą do lasu po kwiat paproci, na oczyszczające kąpiele w rzekach i na wielogodzinne śpiewy ludowe przy ogromnych ogniskach. Ku radości i pomyślności, przeciwko wszelkim złym mocom

- jak za pogańskich czasów.

Czacha



Królowie nart z doliny Allgau

32 mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym, które w tym roku odbyły się w Oberstdorfie, przyniosły jak każde poprzednie wiele niespodzianek. Do formy wróciło wielu wspaniałych sportowców. Byliśmy świadkami narodzin gwiazd, które zapisywały nową kartę historii narciarstwa.

Żelazna dama

Tak od tygodnia mówi się w Norwegii o **Marit Bjoergen**.

Zawodniczka, która do tej pory była specjalistką od kobiecego sprintu, całe kobiece biegi po prostu zdominowała., stając się bohaterką tych mistrzostw. Mimo, iż Marit jest młoda jak na biegaczkę, bo ma 24 lata, zdobyła aż 5 medali, w tym 3 złote i po jednym srebrnym i brązowym. Dwa złota zdobyła z koleżankami w drużynie, a na to najcenniejsze czekała do ostatniego swego występu- biegu na 30 km . „Udało się!” – krzychała z łzami w oczach. Czyżby prawdziwą kobietę także poznawało się po tym jak kończy?

Kolejnym bohaterem stał się Niemiec **Ronny Ackermann**, który ku radości gospodarzy dość niespodziewanie wygrał dwie konkurencje indywidualne w kombinacji norweskiej, a w drużynie był drugi. Rozgłos zdobył też Francuz **Vincent Vittoz**, który wygrał bieg łączony(po 15 km stylem dowolnym i klasycznym). W zawodach pucharowych w Novym Meście, wykryto u niego doping. Francuz poddał się kontrekspertryzie, która oczyściła go z zarzutów. „Mimo to przygotowania były trudne” – mówił Vittoz. Gwiazdą błysła **Julia Czepałowa**. Rosjanka zdobyła złoto, i tym sposobem w biegach wygrała już wszystko.

Mistrz ze szpitala

Kilka tygodni przed rozpoczęciem mistrzostw świata, fiński skoczek **Janne Ahonen** trafił do szpitala z powodu grypy. W Oberstdorfie zdobył 3 medale i każdy innego koloru. Na złoto czekał do ostatnich zawodów indywidualnych na skoczni dużej. W wspaniałym konkursie Fin skakał jak automat, a zawody były na bardzo wysokim poziomie. „Aż chce się wrócić na skocznię”

mówił wielki nieobecny konkursu **Sven Hannawald**. Z wielkiej formy grypa wytrąciła faworytów gospodarzy: **Alexa Teichmana**- biegacza, lidera pucharu świata i **Martina Schmitta**, skoczek wracającego do formy. Z grypą nie poradził sobie też Fin **Hannu Maninen**- lider pucharu świata w kombinacji norweskiej.

Koncert Roka

To najkrótsze określenie sensacji podczas konkursu skoków na skoczni normalnej. Wygrał niespodziewanie **Rok Benkovic**, Słoweniec dał prawdziwy koncert. Zdobył pierwszy w historii medal na mistrzostwach świata dla swego



kraju.

Został największym odkryciem imprezy. Obok niego Niemcy wymieniają Polkę **Justynę Kowalczyk**, która zajęła czwarte miejsce(najlepszy wynik reprezentanta Polski w Oberstdorfie) w maratonie narciarskim, a startowała w nim pierwszy raz w życiu. „To niemożliwe!” mówiła zwyciężczyni biegu Marit Bjoergen. Jednak prawdziwą furorę zrobił Brazylijczyk **Helio Freitas**, który do Oberstdorfu przyjechał kilka dni przed zawodami w biegach, by... nauczyć się biegać. W zawodach był przed ostatni.

Przeminęło z wiatrem?

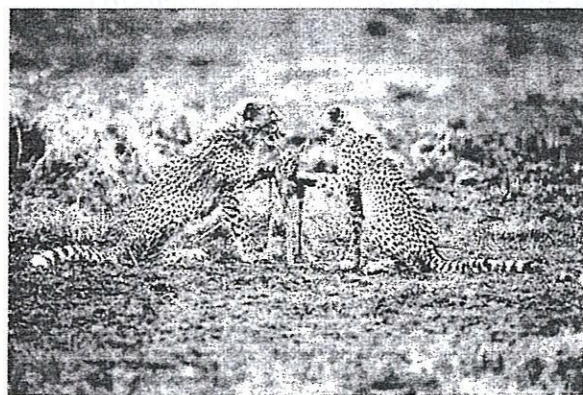
Adam Małysz zawiódł Polaków. Zgubił formę, a prasa wyniki zwała na wiatr- co jest absurdem, gdyż jest on wpisany w skoki narciarskie. Małysz pokazał jak był przygotowany i fizycznie i mentalnie. Podobnie zaprezentował się **Ole Einar Bjoerdalen**, który po fatalnym występie w biegach, szybko wyjechał do Austrii na mistrzostwa świata w biathlonie w **Hohfilzen**, gdzie szło mu znakomicie.

To były 32 mistrzostwa świata w Oberstdorfie, a następne za dwa lata w japońskim **Sapporo**.

Czacha

Gudzowatego nie było...

Miał być a nie było. Tomasz Gudzowaty - po pierwsze najlepszy polski fotograf, po drugie jeden z najbogatszych Polaków (po tym jak jego ojciec Aleksander przepisał mu 69% udziałów w Bartimpeksie swojej najbardziej dochodowej firmie. Miał być w Nowym Sączu dnia 4 marca 2005 roku na otwarciu wystawy „My Walk” w Biurze Wystaw Artystycznych przy ulicy Jagiellońskiej. Jak mówi kustosz tej galerii „Ma od tego innych ludzi”. Co



by nie mówiono o Tomku Gudzowatym nie o niego tutaj chodzi, a o jego fantastyczne zdjęcia. Na sudeckiej wystawie oprócz fotosów z wyprawy do Chin i Mongolii znajduje się wiele innych. Choćby to najbardziej znane, za które Gudzowaty po raz pierwszy otrzymał wyróżnienie Word Press Photo w 1999 roku. Kategoria „Natura i środowisko”, zaś tytuł zdjęcia „Pierwsza lekcja zabijania”. Na wystawie jest jednak wiele innych świetnych zdjęć, a jej zamknięcie planowane jest na 28 marca. Czasu jest więc już naprawdę niewiele... **Zevaya**

Humor szkolny

A co belfrowie mówili w tym miesiącu? A różnie...

„Sprawdzian w rekolekcje? No co ty. Skrócone lekcje, połowy nie będzie, część ucieknie, sześciu będzie się spowiadać.”

„Zamarzły Ci stawy?”

„Dziewica pisze się przez „v” bo to wyjątek.”

„To jest taki dobrowolny przymus.”

„Basz fajny fajans.”

„Inne takie psie niechwieje”

„Zademonstrujemy to na carównej Romanowej.”

A teraz dawka dowcipów:

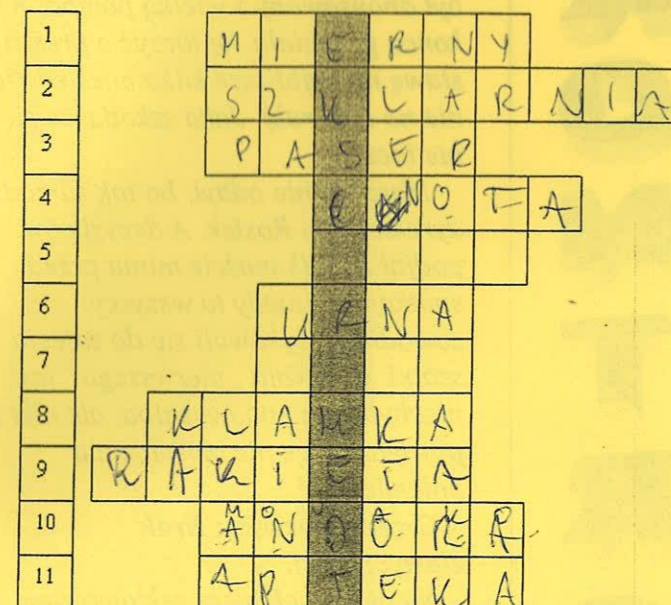
- Jasiu, dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?
- Bo wczoraj umarł mój dziadek...
- Nie kłam, wczoraj widziałam twojego dziadka w oknie...
- Tatuś wystawił go przy oknie, bo listonosz szedł z rentą...

Lekcja religii w szkole:

- Kto był pierwszym człowiekiem na Ziemi.
- Blake! - odpowiada Jaś.
- Co ty odpowiadasz! Pierwszym człowiekiem był Adam!
- No właśnie! Pamiętam, że to ktoś z "Dynastii.

Przygotowali: Żyd i Zevaya.

Krzyżówka, łamigłówka, Pytania



Z podanych liter
wykreśl nazwy
pierwiastków.
Z pozostałych
otrzymasz hasło

D	A	L	L	A	P	M	P	O	T	A	S
R	T	E	C	H	N	E	T	Y	T	A	N
O	T	O	L	Z	N	I	K	I	E	L	B
F	W	K	M	P	O	T	A	S	N	G	O
R	O	G	A	L	L	N	F	A	E	A	H
E	L	T	G	H	B	E	R	Y	L	L	R
H	F	O	N	E	S	R	A	O	T	D	K
T	R	Z	E	L	R	A	N	Y	V	I	S
U	A	A	Z	W	O	M	S	O	E	B	E
R	M	O	L	I	B	E	N	K	Z	U	N
A	R	O	D	O	W	A	N	A	D	R	O
K	R	Y	P	T	O	N	O	L	O	P	N

Talon wygrali:
Kasiek Ptasiak i
Karol z klasy II f

Przygotował: Żyd

Hasło.....

Hasła z
poprzedniego
numeru:

Krzyżówka:
Dzieciństwo

Łamigłówka:
Bałwan

Nagrodą w konkursie jest talon do szkolnego sklepiku o wartości 5 zł!!! Jeśli rozwiązałeś krzyżówkę oraz łamigłówkę wpisz hasła poniżej wytnij ten kupon i oddaj, któremuś z członków redakcji. Kupon przyjmowane są do 15 Kwietnia. Rozwiązanie i laureaci w kolejnym numerze. Powodzenia!!!

HASŁO KRZYŻÓWKI: HASŁO ŁAMIGŁÓWKI:.....

Imię i nazwisko: Klasa:.....

Od kuchni

Zakłócenia

Tolerancja – pojecie szeroko pojmowane, w założeniu można powiedzieć zasada każąca szanować poglądy i gusta innych, niekoniecznie zgodne z naszymi.

Wszyscy rodzice od małego wpajają swoim dzieciom, że należy być tolerancyjnym, wyrozumiałym dla ludzi wyznających inne religie, czy też mających inny kolor skóry. Wypada się zastanowić co jest powodem naszej częstej niechęci do ludzi „innych” niż my. Nie można odznaczać się w tolerancyjnym społeczeństwie zupełnym brakiem tolerancji, a już na pewno nie można przenosić go chociażby do środowiska szkolnego. Chodzi mi w tym wszystkim o sytuację z naszym szkolnym radiem. Do niedawna, jeśli była muzyka na przerwach to tylko i wyłącznie w jednym gatunku, pozbawiając niektórych możliwości słuchania podczas tych kilku minut wolnego czasu muzyki takiej, jaką lubią. Jeden z nauczycieli poinformował nas, że zmieniła się ekipa zajmująca się tymi sprawami. Być może nadejdą lepsze czasy i gusta każdego zostaną uszanowane. Wydaje mi się, że wszystko to powinno być w jakiś sposób wyważone i na pewno znalazła by się w ciągu całego dnia chwila na każdy rodzaj muzyki. Możliwe, że problem tkwił w tym, iż do poprzedniej radiowej paczki należały wyłącznie osoby słuchające jednego typu muzyki, a powinno być przynajmniej po jednym przedstawicielu danego gatunku.

Wydaje mi się, że ten przejaw braku tolerancji nie był jednak celowy ze strony chłopaków z radia. Z pewnością było to tylko niedopatrzenie. Mam jednak nadzieję, iż ta sytuacja się zmieni. Trzymam kciuki, by tak było.

Gabriel

Z pierwszej piłki

Spowiedź

Mecz uczniowie kontra nauczyciele był anonsovany z wielką pompą. W końcu gra miała się toczyć o prestiż i sławę na najbliższe kilka miesięcy (jeśli nie na cały rok). Jaka szkoda, że się nie toczyła.

Mecz się nie odbył, bo tak zarządził dyrektor Jan Rosiek. A decyzję ów podjął na kilkanaście minut przed spotkaniem, kiedy to wszyscy zawodnicy szykowali się do zajęcia szatni. Cóż wola „pierwszego” jest niechybnie niepodważalna, ale nikt nie powiedział, że nie można z nią polemizować.

Grzech pierwszy: Brak elastyczności.

Na plakatach mecz reklamowano dobre kilka dni, ale jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że pozwolenie u władz najwyższych załatwiać trzeba będzie z ponad tygodniowym wyprzedzeniem. Więcej wyrozumiałości!

Grzech drugi: SAMOBÓJ!

Brak zapowiadanego wcześniej wydarzenia (a może był to zabieg celowy?) wzbudza niepotrzebne spekulacje nad motywami podjęcia decyzji.

Grzech trzeci: pierwszy z grzechów głównych.

„Mówi się trudno. Nie zostałem poinformowany. A grajcie co mi zależy. Piłka jest, sala jest, **grzechem** byłoby z tego nie skorzystać. Miłego meczu życzę!” – tak się niestety nie stało, a chyba powinno...

Więcej grzechów nie pamiętam za wszystkie grzechy serdecznie żałuję a ciebie najwyższa władzo proszę o naukę, pokutę i rozgrzeszenie...

(wis)

K
O
N
T
R
O
W
E
R
S
J
E